

Bochyńska, Wanda

Moja praca w Liceum Ogólnokształcącym im. T. Zana

Przegląd Pruszkowski nr 1, 186-192

2001

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Weszłam do klasy przepełnionej młodzieżą - po kilku na ławkach - ciasnota i podniecenie młodzieży, wstali z ciekawością na twarzach. Dyrektor przedstawił mnie młodzieży. Następnie zwrócił się do mnie z najwspanialszym określeniem powinności nauczyciela:

„- Tę grupę młodzieży powierza pani naród polski do nauczania i wychowania”.

Zdawało mi się, że serce przestało mi bić i głos zamarł w gardle. Nieludzki wrzask, podrzucanie zeszytów znowu wprowadził mnie w osłupienie. Dyrektor się uśmiechnął - „Lekcja przecież jest jawna! Można krzyczeć”.

Dyrektor Chałampowicz opuścił szkołę Zana i wrócił do szkoły swojej, w której był dyrektorem przed wojną (zdaje się Gostynin). Dyrektorem został Michał Sokorski. Byłam zaangażowana jako nauczycielka języka łacińskiego zgodnie z moim wykształceniem. Za kilka dni dowiedziałam się, że będę jeszcze uczyła historii starożytnej.

- Dlaczego? - ośmieliłam się zapytać.

- Na dyplomie pani jest ocena z historii starożytnej, wystawiona przez prof. Wałka-Czarneckiego.

- Ale z nowożytnej nie ma!

- Nic nie szkodzi - oświadczył dyr. Sokorski - resztę będzie pani miała w podręcznikach.

W następnym dniu dowiedziałam się, że będę jeszcze uczyła propedeutyki filozofii.

- Na pani dyplomie jest ocena prof. Kotarbińskiego z logiki.

Dalej dowiedziałam się, że jako najmłodsza nauczycielka będę Komendantką Przystosowania Wojskowego Kobiet, no i opiekunką szkolnej drużyny ZHP.

W tymże gmachu była szkoła dla dorosłych. Dowiedziałam się znowu od dyrektora tej szkoły, że będę tam też uczyć propedeutyki filozofii.

- Nie ma tutaj nikogo, kto tego może uczyć.

Dalej to może już wyglądać śmiesznie, ale w Komorowie powstała prywatna szkoła Poseld-Schachtmajerowej, gdzie również brakowało nauczyciela propedeutyki filozofii - dojeżdżałam więc tam rowerem.

Jako opiekunka harcerek - musiałam ganiać w lasy na wycieczki. Jako komendantka PWK - pojechać w czasie ferii zimowych na obóz do Gryfic koło Szczecina.

Muszę się tutaj pochwalić, że skończyłam wspaniałą szkołę Zofii Wołowskiej. Drużynową moją była koleżanka dh. Dagna Wróblewska, później Harcmistrzyni Hufców Polskich. Poległa w Powstaniu Warszawskim. Była też wychowanką Zofii Wołowskiej.

Obóz w Gryficach był wizytowany przez oficerów Wojska Polskiego. Został uznany za najlepiej prowadzony obóz.

Celem obozu było nawiązanie bliskiego kontaktu z przesiedlaną z ziem wschodnich ludnością.

W szkole Z. Wołowskiej nauczyłam się wzorowego organizowania poleconych zadań.

Na obóz młodzież pruszkowska przyjechała przygotowana. Zebraliśmy w naszym mieście Pruszkowie 150 książek - przygotowaliśmy katalog i zeszyt dla przyszłych czytelników. Przygotowaliśmy też przedstawienie dla dzieci „O krasnoludkach i sierotce Marysi” oraz punkt sanitarny (opatrunki itp.).

Po przyjeździe na ten zimowy obóz dostałyśmy pomieszczenie - dwie sale w pałacu. Oczywiście wywiesiłyśmy plakaty o przedstawieniu poranym dla dzieci, a wieczorem o zabawie tanecznej dla dorosłych.

Na przedstawienie przyszły i dzieci, i dorośli, a na zabawę tylko chłopcy (jak się dowiedziałyśmy - dziewczęta ze wsi orzekły, że chcemy im odbić chłopaków i po to urządzamy zabawy).

Obozy były wizytowane przez generała WP (nie pamiętam nazwiska). Generał uznał, że obóz został bardzo dobrze zorganizowany, ale niezgodnie z przepisami. Zdrętwiałam. Dlaczego? Miał być organizowany w czasie ferii świątecznych, a pani już tu chyba z 10 dni siedzą - młodzież straciła lekcje. Byłam oburzona. - Jesteśmy tutaj czwarty dzień. Proszę, to nasz bilet kolejowy.

Generał: - Jak to, czwarty dzień? I czynny punkt sanitarny, biblioteka, afisz o przedstawieniu?

- Wiedzieliśmy do jakiej pracy stajemy i przygotowaliśmy wszystko w Pruszkowie.

- To jesteście pierwszym obozem PWK, który po przyjeździe natychmiast rozpoczął swoją działalność.

W rozkazie udzielono nam pochwały.

Obowiązków i pracy w szkolnych organizacjach mieliśmy niemało. Niezapomniane były nie tylko prace w organizacjach szkolnych, ale też i lekcje, które opisuję ze wzruszeniem, mimo mego „żołnierskiego serca” Komentantki Przynależności Wojskowej Kobiet.

Lekcje rozpoczęły się po wyjściu Niemców*) z Warszawy, w lutym.

Śledziliśmy posuwanie się naszej zwycięskiej armii, omawiali na lekcjach, gdzie już są nasi chłopcy w żołnierskich mundurach.

Lekcje rozpoczynały się od informacji:

- „Już przekroczyli granice 39 roku... Już Wrocław nasz... Już idą śmiało na zachód...”

*) Niemcy zamordowali mego ojca, dwu stryjów, ciotecznych braci, dlatego piszę ich z małą literą.

Wanda Bochyńska
Profesor języka polskiego
w latach 1946-1965

MOJA PRACA W LICEUM OGOLNOKSZTAŁCĄCYM IM. T. ZANA

Sięgam pamięcią wstecz, szukam wspomnień z okresu mojej 30-to letniej pracy w L.O. im. T.Zana w Pruszkowie. Wszystko minęło bezpowrotnie, jak sen jakiś złoty, jednak coś pozostało, do czego wraca się z uczuciem powagi, a często głębokiego zamyślenia. Szkoła była dla mnie drugim domem, w którym spędzałam prawie cały dzień. Dzisiaj zastanawiam się, jak mogłam tak pracować, skąd czerpałam siłę. Wiem, że tylko w ten sposób mogłam podjąć trud po śmierci Męża - lekarza w 1943 r. i zapracować na utrzymanie pięciu osób: trzech synków i Mamy, wychowującej moje dzieci. Tak - te wspomnienia wyciskają łzę, ale trudno, żyłam w czasie, kiedy samotnej matce wychowującej dzieci, nie udzielano żadnej pomocy. Sama musiałam walczyć o wszystko. W końcu zwyciężyłam. Dziś dumna jestem z moich trzech dorosłych synów wykonujących odpowiedzialne prace: inżyniera, nauczyciela fizyki i lekarza. Na ten temat mogłam pisać dużo, ale przejdę do konkretów.

Pracę w L.O. im. T.Zana w Pruszkowie rozpoczęłam 1 września 1946 r. jako nauczycielka języka polskiego i historii. Przedtem - od 1 lutego 1945 r. pracowałam w Prez. Rady Narodowej w Pruszkowie na stanowisku referenta oświaty. Sama kierowałam tym referatem, właściwie był to początek inspektoratu szkolnego, z dyrektorami szkół omawiałam sprawy administracyjne, organizowałam również życie kulturalne na terenie miasta.

Po przejściu do liceum w dalszym ciągu pracowałam społecznie. W Liceum Zana miałam kilku dyrektorów: Michała Sokorskiego, Romana Kubińskiego, Bazylego Ogłoblina i Jana Gilewicza. Ze wszystkimi pracą układała się dobrze.

W sierpniu 1949 r. zostałam delegowana przez Kuratorium Okr. Szkoln. Warsz. na kurs dla kandydatów na dyrektorów szkoły średniej, którą ukończyłam. Również pragnę wspomnieć o mojej w tym czasie pracy społeczno-politycznej.

1. Jako kierownik Referatu Szkolnego zorganizowałam w 1945 r. Państwowe Żeńskie Gimnazjum Bieliźniarskie. Początkowo mieściło się przy ul. Stalowej, a następnie w Szkole im. H.Sienkiewicza. W tym samym roku zorganizowałam przedszkole w Tworkach, w domu Goldberga.



Zakończenie roku szkolnego 1956/1957 - prof. Wanada Bochyńska w otoczeniu wychowanków

2. W 1951 r. a następnie 1956 zostałam powołana przez Prezesa Miejskiej Rady Narodowej na członka Obwodowej Komisji Wyborczej w Pruszkowie.

3. W latach 1950-54 byłam przewodniczącą Rady Czytelniczej i w związku z tym organizowałam różne imprezy dla miasta oraz wygłosiłam kilka prelekcji dla bibliotekarzy. Dla nauczycieli szkół podstawowych omówiłam „Zasady wersyfikacji polskiej”.

4. W Liceum Zana przygotowałam młodzież do udziału w Ogólnopolskich Konkursach Recytatorskich (1950- 72). W 1954 r. weszłam w skład Komisji Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego na szczeblu wojewódzkim.

5. W ciągu swojej pracy organizowałam apele szkolne oraz okolicznościowe imprezy artystyczne.

6. W 1965 r. jako kierowniczką biblioteki szkolnej urządziłam w bibliotece Liceum Zana konferencję wojewódzką dla bibliotekarzy szkolnych.

7. W latach 1952-53 wyjechałam z młodzieżą naszej szkoły na 2-tygodniowe zimowisko do Sosnowki i Przesieki. Prócz tego organizowałam

dla swoich klas wycieczki krajoznawcze. W ten sposób młodzież zwiedziła prawie całą Polskę.

Tę relację przedstawioną w punktach pragnę rozszerzyć. Otóż przez cały czas mojej pracy prowadziłam w Liceum Kółko Artystyczno-Recytatorskie, do którego również należał W. Młynarski, mimo że Jego polonistką była prof. Ostrowska. Wśród wielu uczestników znaleźli się uczniowie: Sławomir Kryski, Zbigniew Jerzyna, który na apelach szkolnych recytował swoje wiersze. Pamiętam, że już wtedy przepowiadałam Mu przyszłość wielkiego poety. Oczywiście wkład pracy W. Młynarskiego przyczynił się do podniesienia poziomu imprez artystycznych. Z przyjemnością wspominam koncert życzeń dla nauczycieli z okazji Dnia Nauczyciela. Dla mnie - Lwowianki - Młynarski opracował i wykonał wystąpienie Szczepka i Tońka, słynnych lwowskich artystów kabaretowych.

Dziś, gdy sięgam pamięcią wstecz, widzę, jak bardzo byłam opanowana, by nie poddać się stresom, które wynikały z przeciążenia nadmierną pracą. Uczyłam nie tylko w Liceum Zana i w związku z tym wędrowałam z jednej szkoły do drugiej i często nie zdążałam na lekcję razem z dzwonkiem.

Pamiętam denerwujący moment, gdy spóźniłam się do Liceum dla Pracujących. Na korytarzu przed klasą nie było nawet palaczy, a w klasie wszyscy czekali na mnie w idealnej ciszy. Domyśliłam się, że jest ktoś obcy. Było mi wszystko jedno, co będzie dalej i z największym spokojem rozpoczęłam lekcję. Mimo, że w ostatniej ławce zobaczyłam kobietę, która robiła notatki. Po skończonej lekcji wizytatorka podeszła do mnie i ku mojemu zdziwieniu wyraziła swój zachwyt dla przeprowadzonej lekcji i równocześnie ubolewanie, że zmuszona jestem pracować w kilku szkołach.

Skoro mówię o wizytacji, to nadmienię, że często w ciągu dnia miałam ich kilka. To mnie nie peszyło, przeciwnie - czułam się dobrze, bo w ten sposób mogłam się sprawdzić.

Ponieważ pracowałam w kilku szkołach, więc w tygodniu miałam przeciętnie 75 godz. lekcyjnych. Jednego dnia przyszedł wizytator na 13-tą moją lekcję i dziwił się, że nie jestem zmęczona. Jak już zaznaczyłam, niektóre momenty silnie przeżywałam, ale nie dawałam tego po sobie poznać. Doskonale pamiętam moją pierwszą wizytację. Rano przyjechała z Kuratorium wiz. Jaczewska. Dzień był mroźny, połączony z śnieżycą i wichurą. Następnego dnia było jeszcze gorzej i może dlatego wizytatorka rano nie przyjechała. Nikt nie spodziewał się, że w ten styczniowy, mroźny dzień może przyjechać na „ciągi dla opóźnionych”. Nie było dyr. Sokorskiego ani jego zastępcy prof. Zielińskiego, w zimnych klasach siedzieliśmy w paltach. W pewnym momencie ktoś zapukał i ku memu zdumieniu do klasy weszła wizytatorka. Przyjęłam to z największym spoko-

jem, rozgrzałam się i dalej prowadziłam lekcję, jakby nic nie zaszło. W ciągu tej godziny woźny pojechał do Piastowa po dyr. Sokorskiego, przyszedł prof. Zieliński i szkoła wreszcie ożyła. Po skończonej lekcji wizytatorka w obecności dyrektora wyraziła pean na moją cześć i zaprosiła się do klasy III. Po takich pochwałach, pewna siebie, lekcję poprowadziłam ku zadowoleniu wizytatorki, a uczniowie zapytani, jakie mają życzenia, swoje zainteresowanie moim przedmiotem wyrazili prośbą o zorganizowanie kółka polonistycznego.

To były bardzo miłe przeżycia. W tej chwili trudno mi policzyć, ile wizytacji miałam w ciągu 30-letniej pracy. W każdym razie wszystkie były udane, nawet cieszyłam się, że mogę się przed kimś obcym pochwalić swoją lekcją. Nigdy nie byłam zaskoczona, zawsze przygotowana i dlatego dyr. Gilewicz, gdy przyjechał wizytator, zaczynał ode mnie; oczywiście inni nauczyciele mieli czas na ochłonięcie. Jeszcze jedno słowo. Wiz. Przeździecki powiedział, że moja lekcja - to wielkie przeżycie artystyczne. Zresztą uwagi powizytacyjne znajdują się w Protokołach Rady Pedagogicznej w jeszcze bardziej rozszerzonej wersji. Z nich można wiele dowiedzieć się o pracy nauczycieli.

Na marginesie pragnę nadmienić, że w wielu szkołach średnich, które w tym czasie istniały na terenie Pruszkowa, jest większy lub mniejszy wkład mojej pracy. Przede wszystkim wspomnę o Liceum i Technikum Handlowym, Technikum Mechanicznym, Liceum dla Pracujących, Szkole Odzieżowej (byłam zast. dyrektora), Szkole Pracy Społecznej, Liceum Korespon. dla Pracujących, a nawet egzaminowałam eksternów.

W Liceum Zana były również chwile niezwykłe. Do takich między innymi należy zaliczyć zjawienie się pisarza, który chciał napisać książkę o naszej szkole. Dyr. Gilewicz wyraził zgodę i przystał go do mnie; miał on głównie pisać o mojej klasie, przychodził na lekcje, kontaktował się ze mną, ale szukał jeszcze silniejszych wrażeń. W końcu doszedł do porozumienia z chłopcami i namówił ich do kradzieży dziennika lekcyjnego, który utopili w Utracie. Najwięcej kłopotów z tego wynikłych miałam ja. Zwołałam zebranie rodziców oraz młodzieży kilkakrotnie, w końcu sprawa wyjaśniła się. Oczywiście podziękowaliśmy pisarzowi, który natychmiast ulotnił się i słuch po nim zaginął. Szukałam jego nazwiska w rejestrze pisarzy polskich, ale nie znalazłam nawet wśród początkujących. Z notatek, które pozostawił, dowiedziałam się, że powieść rozpoczął od momentu zniknięcia dziennika i kłopotów wychowawczyń w związku z odtworzeniem nowego.

To są blaski i cienie mojej pracy nauczycielskiej w Liceum Zana. Odeszłam cicho, odznaczona jedynie Złotym Krzyżem Zasługi. To wynikało również z metod mojej pracy. Nigdy niczym nie chwaliłam się.

Wszystko wykonywałam dla młodzieży i szkoły. Zadowolona jestem, że zasady dobrego wypełniania obowiązków przekazałam również wychowywanej przeze mnie młodzieży. To potwierdzają liczne fakty. Spotykam swoich wychowanków, którzy nie tylko na odpowiedzialnych stanowiskach pracują dla kraju, ale również działają za granicą. W Calgary, wśród działaczy polonijnych, moja siostrzenica przypadkowo spotkała byłego ucznia Rafała Komieroskiego. W dowód pamięci dla mnie i uznania - przysłał mi piękny album ze stanu Alberta. Inny uczeń Janusz Żak stale mieszka w USA W 1985 r. przyjechał do Polski i urządził w Domu Pedagoga spotkanie z nauczycielami i kolegami. Miło spotkać się po tylu latach. To było wspaniałe przeżycie.

Wiele mogłabym jeszcze pisać, zbyt dużo mam wspomnień związanych ze szkołą. Na zakończenie nadmienię, że moje Koło Artystyczne prowadziło kronikę szkoły, którą przekazałam dyrekcji. Sądzę, że jest gdzieś w archiwum i można ją odszukać, a może poniewiera się wśród rzeczy zapomnianych i niepotrzebnych.

Pragnę wyjaśnić, skąd częściowo czerpałam materiał do tych wspomnień. Otóż na polecenie dyr. Gilewicz złożyłam w Liceum dokładne sprawozdanie z przebiegu mojej pracy, celem wytypowania mnie do odznaczenia. Nie interesowałam się specjalnie biegiem sprawy. W końcu wszystko ucichło.

Pruszków 16.III.1988r.

